Rok I. Kraków, dnia 15 Marca 1883. Nr. 6.

Przedpłata wynosi:
dla Publiczności:
w miejscu:
rocznie . . . złr. 4.50
półrocznie . „ 2.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 5.—
„ mrk. 9.—
„ fr. 11.—
półrocznie złr. 2.50
„ mrk. 4.50
„ fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Przedpłata wynosi:
dla ucz. się młodzieży:
w miejscu:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum). Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy **20 ct.**

Nad świeżym grobem.

(Ciąg dalszy *).

Wobec zniechęcenia, rozstroju wywołanego zawodem wystąpiła reakcya ta tem silniej. Wyrodziła się we wstręt do wszelkiego deklamatorstwa. do frazesu którym szermowano, nadużywając hasła miłości Ojczyzny. Ona pragnęła spokojnej pracy, męskiego działania, milczącego czynu. Ponieważ „obejmowanie sprawy polskiej w jej całości“ nie mogło na razie hasłem być żadnego praktycznego działania, a wiele słów rodziło, powiedziała, że „przeszkadza ono wiecznie głębszemu tej sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu a mniejszych rozmiarów“. Reakcya popoparta rozstrojem nerwowym, który ją potęgował, stała się chorobliwą... Ona też to na miejsce wszystkiego coby było nieokreślone, rozlane, chwiejne, nieporządne, ekscentryczne, zapragnęła tego co określone, jasne, rządne i karne. A nadto z badania dziejów wysnuł Szujski wniosek, że taka to niekarność, nierządność. ekscentryczność niejako, która nieda się w stałe granice ująć i w karby włożyć, że ona to zgubiła Polskę. Jej przeciwstawienie to silny rząd: ona to anarchia. Anarchicznością nazwał więc Szujski to, co do anarchii popycha, owo usposobienie niekarne, wybujałe, krzykliwe, usposobienie które było jak sądził chorobą polską. A ponieważ toż samo usposobienie, według niego, które za Rzeczypospolitej powodowało nieposłuch rządowi, w czasach późniejszych popychało do konspiracyi, nazwał więc to usposobienie anarchicznością albo konspiracyą: przyczynie dał nazwę skutków. Tem tłómaczy się wyrażenie, że „mimo upadku Rzeczypospolitej znaleść mogła się anarchiczność, a mimo niemyślenia o konspiracyi mogą być objawy kierunku konspiracyjnego.“ Kierunek ten „niepotrzebuje wywoływać koniecznie kataklizmów, bo sam jest kataklizmem, kataklizmem wnikającym jak zaraza od ławki szkolnej w umysły“.

Na tę chorobę trzeba szukać lekarstwa, trzeba wykształcić naród i odrodzić go z ducha. A więc trzeba wzwyczaić go do karności, trzeba go nauczyć rząd szanować. Zasady tej względem rządu obcego w całej rozciągłości zastosować nie można, — a więc zastosowano ją względem rządu jakiegoś, który za rząd ze subiektywnego punktu widzenia uważano, względem „rządu moralnego“.

Nasuwa się tu na myśl analogiczny wypadek. Oto kiedy ongi, za życia jeszcze koryfeuszów romantyzmu, upadek sprawy narodowej wstrząsnął umysły, wyrodziła się była podobna reakcya, jak ta którą w Szujskim konstatujemy. Wtedy to kwitła była owa chorobliwa poetyczność, za wiele było zwierzchniego zapału, za wiele mrzonek. Poczuto niechęć. Poczuto, że brak narodowemu duchowi czegoś silnego, stałego, że marzy on tylko, kocha, boleje, a gotów ofiarować ciało na rzeź, ale nie umie — pracować. Poczuto przesyt mrzonek, powstała reakcya w owych umysłach na rzecz siły milczącej, na rzecz rozwoju pierwiastku woli, podczas kiedy dotąd górował pierwiastek uczucia*). Jak się objawiła ta reakcya? Towianizmem!... Uczył on wyrabiać „w sobie“ wolę, naprężać ją, potęgować, snuć w milczeniu, i potem „jak piorun ciskać“... Czynem? — nie; myślą, samem wewnętrznem naprężeniem, chęcią zwróconą w pewną stronę. Oto jest mistycyzm woli. „Rząd moralny“ i wykształcenie przezeń poczucia rządu w społeczeństwie, oto jest mistycyzm idei silnego rządu. — I jeszcze jedna analogia, analogia do owego **wykształcenia** społeczeństwa, o jakiem marzył Szujski. Przypomnijmy sobie pierwszą część „Króla Ducha“. Tam król Popiel, ów krwawy rzeźbiarz, kształci lud w krwawych kaźniach. świadomy tego, że to co „on pod krwią wyciśnie, tem zawsze w przyszłości lud zwycięży“, onym biernym, cierpliwym a niezłomnym uporem. Takiż jest mistycyzm Szujskiego, chcącego wyrabiać w narodzie poczucie potrzeby silnego rządu i szacunek dla niego, przez wzwyczajenie do posłuchu rządowi — obcemu, boć jakikolwiek on, zawsze jest rządem, i rządowi moralnemu. który zaprawdę jest czemś mistycznem, jeszcze i w tej tak mistycznej doktrynie.

---

*) Dla zrozumienia faktu, który stąd wyniknął, porównaj następujący wiersz J. Słowackiego:

„Jak duch, gdy cały w sobie już jest z szumu,
A lepsze widzi i zna czem przewinił,
Jeszcze ma prawo rady wziąć z rozumu,
Lecz mocy nie ma, by z rad ludzie czynił:
Tak ja“...

Wierzymy mocno. że nie innym był proces powstania tej idei. Natomiast w rzeczywistości ona, w wykonaniu, nic w sobie mistycznego nie ma, jest czemś zupełnie jasnem, realnem.

Jest bowiem interesem partyjnym. Wyobraźmy sobie władcę, któryby chciał tak lud wychowywać jak Popiel w „Królu Duchu". To niemożliwe. Będzie to despota osłoniony hypokryzyą. albo—obłąkany. Wyobraźmy sobie „rząd moralny," (co jeszcze trudniej, bo tu wchodzi mnogo ludzi). któryby pamiętny był swego wzniosłego zadania, kształcenia społeczeństwa. Zaprawdę — musiałby to być stek marzycieli rządzenia żadnego niegodnych, albo — jest to koterya dobijająca się rządów dla swej wygody. I tak jest, i tak było od początku. Szujski to tylko, człowiek słaby, dający się opanować, naciśnięty zresztą różnego rodzaju okolicznościami, ułożył doktrynę, którą sam sobie oczy zawiązał. Niewątpliwie pobudkę silną dała opozycya krzykliwa przeciw „Tece Stańczyka", która naprzód pchała jej autorów, pobudkę dała potrzeba związania się w silne stronnictwo, która też złączyła pierwszych stańczyków z obozem konserwatywnym. Opowiadają o jakimś programie organizacyi powstałym podobno w 69 roku, ale którego nie udało się wydobyć z rąk stronnictwa (?); rzeczby była ciekawa.

Tak to sklecił się obóz. który z mrzonkami Szujskiego nic wspólnego nie ma. Jego protest przeciw owej zgubnej poetyczności, nigdy o dziś nie myślącej. i dlatego nigdy nie mającej realnego jutra, wyrodził się w politykę od wypadku do wypadku. jego liczenie się z okolicznościami w utylitaryzm. jego doktryna o poszanowaniu rządu. w służalstwo, jego „rząd moralny", w rząd niemoralny, bo wychodowujący „owczarstwo", (jak nazywa autor „Plotek i Prawd"), to samo które zwiększało anarchię w dawnej Rzeczypospolitej, czyniąc tłumy „owiec" narzędziem butnej prywaty jakiego urodzonego „owczarza".

Dziś stańczykowstwo to też już nic więcej jak koterya, koterya zresztą, która jak każda ma swe cechy, więc i coś naksztalt programu, ale która w swej większej części (o wyjątkach z rodzaju Szujskiego nie mówimy), wszelkiego programu by się wyrzekła. gdyby on o niej przedewszystkiem nie myślał.

Teorya o rządzie moralnym. tak wygodna partyjnym interesom. na tym też koteryjnym gruncie dopiero się rozwinęła, a musiało to nastąpić po zlaniu się stańczyków pierwotnych z obozem konserwatywnym, który będąc arystokratycznym. tem samem musiał mieć za kit: stronniczy interes. Arystokracya bowiem, jeśli jest obozem, to nie na innej podstawie jak interesu osobistego, interesu rządzenia w imię rodowych przywilejów.

Jak dalece jednak Szujski teoryą „rządu moralnego" się zaślepił, dowodzą własne jego, przeciwnikom rzucane słowa nagany, któremi najwymowniej właśnie stańczykowski obóz naganićby można. Przyzna to każdy nieuprzedzony, w części mimowoli przyznaje sam Szujski, któremu częste tego rodzaju lapsus calami się trafiały, nasuwając myśl niejednokrotnie, że tym pisarzem wewnętrzna jakaś niezgoda wstrząsała. Ale oto przykłady owych strzał wracających na łucznika: „Każdy inicyator anarchiczny (powinno być „stańczyk") mówił, że oprócz jego rozumu nie ma rozumu, coby myślał nad dolą narodu i serca coby nad nim bolało". („O fałsz. hist."). A toć chyba ci anarchiści składali też jaki „rząd moralny!..." „Każdy potrzebował cienia, aby świecił. obłędów, aby był nieomylnym, zdrady Ojczyzny, aby był patryotą" — (tamże). Tu przypomną się każdemu pewne „proroctwa" „Czasu", rewolucyą, socyalizmem i t. p. strachami grożące, a które przedstawiały tem samem stronnictwo jako zbawienną i nieodzowną straż pożarną, szukały w samej rzeczy „cienia, aby świecić". A zdarza się, że już wątpić przychodzi. czy to na prawdę nie satyra na własny obóz w formie zarzutów przeciwnemu czynionych, n. p. kiedy Szujski tak piorunuje opozycyę: „Aby umocnić się lepiej. zaprowadziła ona terroryzm opini i na niezliczonych przedmiotach napisała: nie wolno tykać! to dogmat, naruszenie herezyą przedewszystkiem naruszenie tego cośmy powiedzieli..." (tamże). Jeśli ten antidogmatyzm stałą jest zasadą — a toż takby wymagała konsekwencya, to zaprawdę nie są to słowa ultramontanina. To nawet więcej, niż moderantyzm. (Zobacz broszurę M. Pawlikowskiego: „Ultramontanie a moderanci"). Ale jeśli zasadę tę tam się tylko stosuje gdzie to wygodnie, to rzekomy ten wykrzyk głupią opinią skrępowanej wyzwolonej myśli, przedstawi się nam wcale inaczej. Wreszcie też słowami Szujskiego rzuconemi przeciwnikom, streścimy ostatecznie to, co charakteryzuje obóz stańczykowski najwyraźniej, a mianowicie, że jest on opozycyą, która kiedy mówi „nie tak", ma przedewszystkiem na myśli „nie ty".

A uporczywie przypisuje sobie właśnie przymiot przeciwny; i tak Szujski pisze. że stańczykowstwo pierwszą jest opozycyą, która nie „nie ty", ale „nie tak" powiedziała; że jest to w ogóle pierwsza opozycya nie negacya. To jednak pytanie, czem „rząd moralny" jest, jeśli właśnie nie tem „ja" z wykluczeniem „ty", i to drugie pytanie, w jaki sposób ta rzekomo objektywna opozycya odpowiedziała na pytanie „jak", skoro „nie tak" wygłosiła? Czy tem „jak" jest hasło porzucenia „liberum conspiro"? To tylko negacya. Czy jest niem hasło „pracy organicznej"? To jest frazes, to nie wskazanie drogi. A jeśli nie frazes, to czyż to hasło nie jest hasłem i innych obozów? Może jednak w konkretnych przypadkach zastosowali je lepiej oni? Gdzież więc wynik? Jeśli prof. Biliński w referacie swoim przyznaje stańczykom zasługi w sejmie, to te zasługi nie są wyłączną ich własnością, choćbyśmy nawet uznali za przesadne wywody Romanowicza („Polityka stańczyków" r. 82), przyłączając się do tego

co mu Szujski w charakterystycznym dopisku do swego „Listu do L. Bilińskiego“ zarzuca. Wyłączywszy z wywodów Romanowicza wszystko to, co Szujski wyłącza, (a zapewne nie będzie to za mało), jeszcze z reszty to odniesiemy wrażenie, że jeśli stańczycy mają zasługi w sejmie, to te zasługi nie są ani wyłączne ani nawet przed innemi celujące. A więc może to ów projekt reformy administracyjnej do przypisywania sobie wynalasku „pracy organicznej“ ich upoważnia, ów projekt, od którego przezwali się „stronnictwem reformy“ zdając się przez to w samej rzeczy sztandar pozytywnego jakiegoś na wielką skalę działania podnosić. Nie mówmy o tym projekcie... na tem miejscu to zbyteczne, jakikolwiekby on był, bo tyle zrobiono dotąd, że go dla pamięci przyszłych pokoleń — spisano. W życie on nie wszedł, — ale może przynajmniej tytaniczną pracę podjęło stronnictwo aby go ziścić? Może to opozycya nierozumna stanęła w drodze, może znowu upiór anarchii? Może — *victrix causa diis placuit, sed victa*... dajmy pokój pytaniom. Oto jedynie realny punkt programu, jedyny pozór usprawiedliwiający szumne nazwy „pracy organicznej“, „stronnictwa reformy“, „pozytywnej opozycyi“... jedynym też został punktem, na którym stronnictwo się rozbiło. (23 paźdz. 1881. p. Szujski: „List o ostatniej sesyi sejmu galic.“ r. 82). Punkt ten więc, to nie z krwi i kości stronnictwa. Możemy go więc zostawić na boku, nie wdając się nawet w jego ocenę.—Jeszcze w końcu jeden argument mają stańczycy. Powiadają oni, że zasługa ich w tem, iż p i e r w s i do pokojowej pracy nawołali, a jeśli dziś praca taka w całym kraju jest hasłem, to ich idei zwycięztwo!... W takim razie, czegóż chcą jeszcze? Jaka dzisiaj racya ich bytu? Kiedyś, byli nie jedynym, ale byli jednym z głosów rozsądku, który odezwał się wśród rozstroju. Odezwał się wprawdzie tonem nie siły, która powalona powstaje aby zęby zaciąwszy się zbroić, ale nerwowym tonem zniechęcenia, który przedął się w satyrę jako negacya, („Teka“) a jako pozytywne twierdzenie zniżył się już prawie do abdykacyi („Kilka prawd“). Ale b y l i głosem rozsądku. Dziś czego chcą, skoro spełnili zadanie, skoro powtarzając swe dawne hasła jedynie, znikliby w hałasie głosów toż samo krzyczących? Gdyby tem tylko byli, co ongi, nie byłoby ich. Są, bo stali się czem innem. Kiedy naród podany sobie w chwili zwątpienia ton, hasło pracy, pochwycił i rozwija go dalej, oni są czynnikiem rozwoju tego dyssonansu, który z początku w ton ów się wmięszał, i wśród powszechnego hasła pracy organicznej, rzechocą po dawnemu błazeńskim śmiechem nad tem, co już umarło, stękają po dawnemu niezdrowym głosem zniechęcenia i ciągną w pokolenia nerwówkę, którą sami się kiedyś, (co wyrozumieć można było) zarzęśli; choroba ta z chwilowej (która zwała się reakcyą) stając się chroniczną. zamienia się w trwałą impotencyę, która przez stadyum serwilizmu do śmierci prowadzi. (Porównaj: „Polityka nerwów“). A im zdaje się, że strażnikami są pożaru, kiedy ogień grzejący gaszą. Nie zdawałoby im się, gdyby w tem nie mieli racyi bytu — jakó koterya: „rząd moralny“.

Ten to kwas koteryjny c a ł y program stańczykowski zaprawił. Powróćmy więc jeszcze raz do tego pierwotnego programu („Kilka prawd“), aby poznać d r u g ą jego stronę, a potem przyjrzymy się, czem ona w zastosowaniu została. Drugą tą stroną jest hasło „polityki austryackiej“. (Dok. nast.)

T. T. Jéż.

(Dokończenie).

Przypatrzmy się Jeżowi jako autorowi.

Jest on przedewszystkiem realistą surowym, nieusuwającym się przed opisywaniem natury jakąbądź ona jest, ładna czy brzydka, wonna czy śmierdząca. Zasadą jego jest wcielać prawdę w jéj najprostszych objawach, dla tego nieraz się powtarza, że nieprzebiera między sytuacyami. Ma fakt bijący w oczy i fakt ten opisuje bez dalszych zachodów. Będąc realistą w tworzeniu jest realistą w tendencyi, bo tendencya, nauczanie przez powieść, to żywioł Jeża. Każda jego książka czegoś uczy, uczy, że kobieta powinna raz wreszcie dobić się drogą pracy i zasługi do równouprawnienia, uczy, że żydzi są czasem uczciwi, uczy, że wychowanie księże nie na czasie, uczy, że romantyzm w życiu zaniedbujący obowiąski codzienne dużo nam szkody narobił. Jéż jest realnym w tendencyi, realizm ten rozumimy jako przeciwstawienie doktrynerstwu. Piórem swém jak biczem bije przedewszystkiem to co jest złe, co skonstatowano już jako złe smutném doświadczeniem. Szerokich ideałów dodatnich stawia mało, jeśli je stawia, to są to doskonałości wypaczone przez stosunki, związane, zmuszone do bezczynności nawałem przesądów ogółu lub miernych jednostek. Nie mogą wprost muru głową przedziurawić. Zyg. Mił. nie bawi się w jałowe doktryny ani w niepokalanych bohaterów. Ten prosty zmysł, którego autor „Hołuba“ nauczył się w życiu, zda mu się mówić, że stosunki w zasadzie wadliwe, ale usunąć się nie dające w obecnem położeniu, z dzisiejszemi siłami, nie powinny stanowić źródła dla moralisty-pisarza. Co w szematycznym planie da się usunąć, odmienić, ale przechodzi siły, jakiemi rozporządza dana chwila, może wprawdzie dostarczyć treści do szarpiącej nerwy nowelli, do namalowania wielkiego pytajnika na karcie społecznéj, ale na nic się nie zda praktycznemu karczownikowi. Jego siekiera cofa się przed sękatym pniem dębu, obcina tylko korzenie a dąb pozbawiony soków odżywczych marnieje powoli.

Dla tego Jeż wielkich, ogólnych ran społecznych nie tyka, jakby się bał, by ich atrament nie rozjadził jeszcze bardziej, a całą swą działalność zwraca przeciw szeregowi grzechów niepozornych zrazu, a niebespiecznych w sumarycznem działaniu. Dziś trudno nam

prawdziwie ocenić zasługę tego szperania po narodowém sumieniu, bo późniejsi pisarze wyprali je już do czysta. Brud cały spłynął na półki księgarskie, a publiczność, choć gapi się jeszcze na herbowe drzwiczki, dusi się na ślubach książęcych, śmieje się przecież w teoryi z klas, które się wyosabniają z morza równości, nie przez zasługi i pracę, ale przez urodzenie lub majątek. Lecz był czas kiedy „Ofiary" lub jakabądź powieść Jeża z tej sfery miała doniosłość odkrycia.

Dogmatem Jeża jest gorące poczucie przynależności do narodu. Jeśli jaką wadę arystokracyi najbardziej wytyka, to właśnie kosmopolityczne wynarodowienie pod sztandarami komfortu i zbytków. W trwonieniu grosza za granicą prócz ekonomicznej zbrodni widzi grzech przeciw osobistej moralności. To właśnie napiętnował na „hrabiach Gamajdach". Nie da on się łudzić kłamanymi pozorami patryotyzmu, który przywiązanie do dziedzicznej roli, szowinistyczną pogardę obczyzny choćby najlepszej, pielęgnowanie tradycyjnych wąsów i smak do polskiego bigosu uważa za obywatelskie cnoty. Kontraktowe szlagony równie jak dobroduszny marszałek Albin doznali od niego zasłużonego losu. Miłość ojczyzny rozumie autor „Prapradziadka" jako najściślejsze wypełnianie obowiązków osobistych w zakresie najbliższego otoczenia, cześć przeszłości jako rodzicielki teraźniejszych czasów, jako logicznej przyczyny stron ujemnych ale i prawości, matki naszych ideałów. Takim typem jest dlań Pan Chorąży. Stanisław Jeż obowiązki swoje spełnia tak, że zaczynają nosić charakter rozumnej ofiary, ofiary ze szczepowych przesądów i sąsiedzkich stosunków. Niezapominajmy, że publiczność już w roku 1860 czytała „Prapradziadka i Praprawnuka", że Chorąży, to człowiek zrodzony na schyłku XVIII wieku. I ten Chorąży urządza gospodarkę wspólną z całą gromadą Hryniewiecką, z poddańczukami, których mógł walić batem, a równocześnie kandydować z dobrym skutkiem o powiatowe dostojeństwo. Jakieś niejasne pojęcie sławiańskiego miru wieje z testamentu starego napoleończyka. To może najsympatyczniejsza postać kreacyi Miłkowskiego, czuć, że synowską dłonią kreślił wspomnienie o własnym rodzicu.

Po za obowiązkami, że się tak wyrazimy, parafialnemi, stoi tylko z konieczności na drugi plan usunięta, działalność szeroko pojęta, obywatelska, coś jakby *noblesse oblige*. Kto duchem swym przerósł otoczenie, staje się dłużnikiem tego otoczenia: sumienie wypełnia egzekucyą. Silny niech wspiera niemocnych, rozumny niech prostaczków poucza, zasobny spieszy z pomocą biedakowi. Doktorowa w Zarnicy wbrew przesądom opinii kształci dzieci nieprzychylnych współobywateli, a doktor nauką swą spieszy im na pomoc. I Jan Jeż, syn chorążego zrozumiał podobnie swe obowiąski, a czując ogrom przeszkód nie do usunięcia, siadł na kozaka i ruszył w świat szeroki, niechcąc się zagryść bezczynnością, rzucaniem grochu o ścianę.

Nadewszystko żąda Miłkowski charakterów, zasad, uważa je za patent na człowieczeństwo: „Zasady i pojęcia, oto co ojcowie powinni w synów wpajać. Wierzcie mi, człowiek z zasadami i pojęciami, jest jak koń ostro podkuty. Można go puszczać choćby na lód — nie upadnie".

Ale charaktery w ogniu się tylko wypalają do żelaznego hartu. Miłkowski bez wahania rzuca 16-letnich chłopców w lubieżne uściski zalotnic, prowadzi młodych akademików do stołu, gdzie źle zebrana karta rozstrzyga o kwestyi obiadowania przez miesiąc, a bohaterce „Emancypowanej" pozwala się bałamucić przy świetle zorzy porannej z młodym strzelcem nad szuwarami. Kto w tej walce w popiół się przepali, ten uniknął powolnego gnicia ze szkodą atmosfery, kto żarem zapłonął bezkarnie, ten pójdzie w życie drogą prostą, jak po sznurze. Sytuacyi Jéż nie zmyśla, fakta z życia tylko przytacza, zdzierając maskę z fałszywego puryzmu autorów, który bohaterów wykarmionych łaciną i morałami katechety, otoczonych wonią niewinności wprost przez konfesyonał prowadzą na ciężkie boje z ludźmi i życiem. Jéż jest szczerszy i prawdziwszy, za to zrobiono go niemoralnym, obcinano całe kartki jego rękopismów przed oddaniem do druku. Warto tu przytoczyć słowa, zastosowane niedawno do Zoli, że przyłożył społeczeństwu do rany rozpalone żelazo, a swąd jaki się rozszedł, przypisano nie wrzodowi lecz ognistemu narzędziu.

Powtarzamy: zarzut zrobiony Jeżowi jest niesprawiedliwy, on nie demoralizuje, bo nie stroi jak Dumas buduarów, dla okraszenia występku, lecz piętnuje słabość i zepsucie w samym opisie. Opis zaś jest fotograficznie wierny. Cała siła realizmu Jeża leży właśnie w malowaniu faktów codziennych; ona w historycznych powieściach stanowi to co najwięcéj w nich ujmuje: traktowanie doskonale sobie znanych typów, dzisiejszych prawie, przez pryzmat warunków i wpływów historycznych. „Słowiański Hercog" lub „Z ciężkich dni" doskonale illustruje tę opisowość Miłkowskiego.

Ale wrócimy do jego tendencyi.

Najsilniej, może wyłącznie dotyka ona sfer obywatelskich, ich wzajemnego stosunku i stanowiska do włościan. W najdalszém rozwinięciu jego myśli w tym kierunku, stoi on na stanowisku odmiennem od stanowiska jakie w téj kwestyi zajął Kraszewski, w takich n. p. „Dziwadłach". Bohater Dziwadeł pan Graba chce być ojcem chłopów, dobrym, litościwym, ale tylko ojcem, Jeż z ludu chce zrobić młodszych braci dla szlachty, nie dziś, nie gwałtem, lecz stopniowo przez pracę samejże szlachty. Z żydów chce mieć obywateli. Już sama „Urocza" pozwala się tego domyślać, choć tam autor wyraźnie tego nie mówi. I tu Jeż uwzględnia okoliczności współczesne, dogmatu z prawem doraźnego wcielenia nie stawia. Adam, wnuk chorążego odtrąca od siebie milionową żydówkę, bo w danej chwili związek z nią uważa za szkodliwy dla swych obywatelskich zamiarów, bo stosunki tego nie chcą... Miłkowski jest apostołem powolnego postępu, organicznéj pracy, lecz nie w pojęciu pewnéj krajowéj partyi politycznéj. . i wierzy w skutki téj pracy. Niech każdy wypełni swój obowiązek w zakresach legalnych, a będzie dobrze... jako dodatni ideał stawia zasadę demokratyczną, zasługę osobistą jako miarę jedyną wartości człowieka, zupełną swobodę w przekonaniach, o ile jest korzystną indywidualnie a nieszkodliwą ogółowi.

Nie wybiega zresztą nigdy po za obręb rzeczywistości.

Czy taki ideał jest rzeczywiście ideałem? nie ze wszystkiem godzić się na niego możemy. Miłkowski przecenił wprost drogę stopniowego umoralnienia ogółu przez jednostki. Chorąży był jeden, okolica cała tonęła w przesądach, niechby tych Chorążych było dziesięciu, jeszcze by oni sami nie pokonali wszystkiego złego a wszyscy Chorążymi nigdy być nie mogą. Jakież tu rozwiązanie ostateczne? Nowsi nowelliści rzucając w świat podobne pytania, nie dają na nie odpowiedzi... bo tu zaczyna się już panowanie jakichś nieokreślonych zagadnień

przyszłych wieków, chaos, któremu ład chyba ekonomiczne nauki nadadzą i w widome ciało oblec może zdołają. Prawo głosu sumienia i obowiązku, jest optycznem złudzeniem, jeśli ma na oku skupienia przestrzeńsze niż wieś jedna kołowrotami zamknięta. Usiłowania Adama Jeża, wnuka chorążego uważane na tle schyłku XIX wieku są wprost niedołężne w obec działań dziadka wcześniejszych o lat 50.

Tyle o tendencyi społecznéj Zygmunta Miłkowskiego. Jak już z niej widzieliśmy, stawia on tylko dwa postulaty, ale kardynalne: uczciwość posuniętą do wysokich granic i niezmierzone poczucie obowiązku. Z kombinacyi tych postulatów obowiązek rozszerza się aż do ofiary, do abnegacyi. Dla tego dodatnie typy Miłkowskiego, jeśli się je napotka, to są już prawdziwie szczytne. Weźmy takiego Szpaka, skromnego pasiecznika, który bez rozgłosu, bez przysiąg spieszy wyzwolić z jasyru zięcia swego najzjadliwszego wroga. Weźmy dzielnego oryginała Anglika z Zarnicy, weźmy Wasyla Hołuba, który żeni się z uwiedzioną przez dziedzica dziewczyną. Najwięcéj też Miłkowski boleje nad upadkiem tych cnót w młodzieży. Pióro swe w młot prawdziwy zamienia dla napiętnowania tych, co w przepaść rozpusty lub wygód rzucają swe siły, swe ideały i cnoty. Prześliczny, rzewny ustęp z praprawnuka maluje dosadnie ten kierunek w Miłkowskim Jan Jeż przechodzi praktycznie w Kijowie niebezpieczną szkołę zepsucia w plugawych kołach złotéj młodzieży. Łajdaczy się po prostu. Kiedy po zbudzeniu się z tego przykrego snu, opowiada o swoim trybie życia swéj ukochanéj Zofii, autor pyta: dla czego ona rozebrawszy się z sukienki, zarzuciwszy szlafroczek na siebie i uwięziwszy warkocze pod nocnym czepeczkiem, uklękła przy łóżku, złożyła rączki, wzniosła oczy do Matki Bolesnéj i zamiast zwykłych słów pacierza, taką odezwała się modlitwą: „I ten ginie... Panie! ratuj go... Panie podaj mu rękę i wydźwignij go z toni! Matko Zbawiciela, osłoń go twoją macierzyńską opieką! Niech on stanie się naśladowcą syna Twego i jak on. Twój Jezus, wyznawcą i rozpowszechnicielem prawdy... Panie! Panie! ratuj go“. Przez chwil kilka usta jéj cichym poruszały się szeptem, z oczu łzy płynęły. I popłynęła skarga: Czemuż my tacy nieszczęśliwi! Czemuż, zaledwie znajdzie się ktoś, co sercem i głową nad innych wystrzeli, natychmiast zepsucia jad do serca mu wsączą i głowę pochylą i czynią go niedołęgą lub występnym?“...

Ileż prawdy w tym prostym obrazku. Potrącają one o cały szereg wspomnień najistotniejszych, bo Jeż doskonale zna swych rodaków naturę. W życiu codziennem jest u niego kobieta duszą wszystkiego, ją Jéż robi odpowiedzialną za wiele, bardzo wiele złego, ale i przyznaje jéj zasługę za wiele dobrych działań. Nie podkomorzy, bo podkomorzy to safanduła, ale jego żona winna jest całéj smutnéj treści, jednego z najlepszych utworów Jeża, „Ofiar“. W „Uroczéj“ także kobiety niosą na sobie rusztowanie powieści. Jubilat jednak zbyt jest sprawiedliwym, by całą winę walił na słabszą stronę społeczeństwa, on widzi w kobiecie produkt wychowania, ale wychowania fałszywego z gruntu, raczéj sztucznéj dresury, wyziębiającéj serce, ładującéj do głowy stosy pustych, pozbawionych dźwięku frazesów. Jego kobiety, to po większéj części dzieci wieczne, zepsute dzieci, żyjące nerwami nie głową. Nie należy zapominać, że typy podobne należą do jego kreacyi z przed lat dwudziestu. Rozumnie pojęta emancypacya powinna złe usunąć, a jak emancypacyą rozumie, wypowiedział przez usta prelegenta, ekonomskiego syna: „Podzielmy się z kobietą wszystkiém; nie karmijmy ją resztkami, sami spożywając części najposilniejsze. Niech mężczyzna i kobieta idą razem, ręka w rękę, a wówczas będziemy mieli prawo potępiać wybryki i zupełną pewność, że przy ognisku naszém domowém czuwa geniusz prawdziwy, bo świadomy powołania swego...“ Gdyby Jeż innych zgoła nie miał zasług, jużby godzien stał się wawrzynu za tę troskę, że chce matek rozumnych i czujących dla przyszłych pokoleń, bo gdzie kobieta potrafi podołać swemu powołaniu przy domowém ognisku, tam złe nie zagości... Przyszłe pokolenia cześć mu za to kiedyś oddadzą, tak jak dziś cała postępowa Polska spieszy doń ze złożeniem zasłużonego hołdu.

Hołd mu się należy, za trudy pięknego żywota, za posiew zdrowych prawd, których plon bujny na długo posłuży za strawę duchową dla rodaków. Dlategośmy doń napisali: „Cześć Wam oddając, oddajemy cześć temu, co mamy za piękne i zacne, a Wam pragniemy osłodzić żywot twardy, boć szczęściem jest widzieć w sobie uczczoną ideę, dla któréj się żyło i służyło. Niech Wam ta myśl błoga oświeci czcigodny Panie, długie lata pracy. Więc ze czcią schylamy przed wami młode głowy, jak przed ojcem. Policzcie je i pobłogosławcie, one jutro staną pod sztandarem“.

Eł. Jot.



Z zapisek.

(Granice dwóch światów).

Co uważać za zwierzę, a co za roślinę? Oto pytanie na pozór łatwe, które od wieków zaprząta umysły badaczów. Rozróżnienie wysoko uorganizowanego zwierzęcia od rośliny, nikomu trudności nie sprawia: inaczéj ma się rzecz z wyszukaniem względu obowiązującego również dla tworów na niższym stopniu organizacyi zostających.

Dawniéj zwano zwierzęciem twór obdarzony miejsco-zmiennością; rośliną to, co przytwierdzone do podłoża, samo takiegoż opuścić nie jest w stanie. Był to wzgląd, dla którego gąbki morskie, korale i inne twory dawniéj do roślin zaliczano. Z biegiem czasu poznano stale osiadłe zwierzęta i rośliny opuszczające w pewnych rozwojowych stadyach swą siedzibę, wolno się poruszające; poznano drobne, ale zawsze istniejące ruchy osiadłych już roślin.

I wzgląd na przewód pokarmowy nie wiele praktyczniejszym się okazał. Znalazły się zwierzęta bez śladu nawet przewodu pokarmowego, jak np. rozliczne pasożyty i inne twory całą swą powierzchnią pobierające pokarm, a z drugiéj strony rośliny owadożerne, których dokładne zbadanie nieśmiertelnemu zawdzięczamy Darwinowi. Owe rośliny dokonywają trawienia pokarmów zwierzęcych za pomocą soków, składem swym i działaniem nader zbliżonych do wydzielin gruczołów przewodu pokarmowego wysoko nawet uorganizowanych zwierząt.

Poznano „pączkowanie“ na najniższym stopniu rozwoju stojących zwierząt; poznano, że i zwierzęta coś

nakształt pobocznych pędów wydają, wzrastając w „krzewy“ i „lasy“ olbrzymie, jak np. korale. Poznano oddziaływanie roślin niektórych na podniety zewnętrzne, objawiające się wcale prawidłowym ruchem pojedynczych części.

Jako ostatni, długo niezachwianie utrzymujący się wzgląd, na mocy którego odróżnienie zwierzęcia od rośliny mogło mieć miejsce, pozostała okoliczność, iż roślina pobierać może pokarm potrzebny wprost z otaczającéj ją atmosfery, i ze związków nieorganicznych, zamieniać związki takież w połączenia organiczne, czego w świecie zwierzęcym nie spostrzeżono. Rośliny wyższość tę pobierania pokarmu wprost z otoczenia, przyswajania węgla znajdującego się w bezwodniku węglowym powietrza, zawdzięczają zieleni, albo jak nowsze chcą badania pokrewnemu tejże związkowi, ściśle z nią połączonemu, t. z. hipochlorynowi, ochranianemu przez zieleń od zbyt silnych światła promieni i mającemu własność rozkładania dwutlenku węgla. Z tego też względu pozbawione zieleni twory roślinne, jak grzyby i inne pasorzyty, potrzebują gotowego organicznego podłoża, z którego czerpią pożywienie. Ale i to ostatnie *refugium* szukających różnic między dwoma światami przyrodników, nie ostało się bez zaczepki, znalazły się badania, które przez jakiś czas wzgląd ten obalić chciały, a o badaniach tych obecnie słów parę powiedzieć chciałbym. Od czasów Ehrenberga, który przy pomocy silniejszych powiększeń, wiele do poznania świata mikroskopijnego się przyczynił, wielu badaczów odkrywało wśród świata zwierzęcego wielką ilość tworów, w których ciele znachodził się piękny, zielony barwik, podobny zachowaniem swem do zieleni roślinom właściwéj. Twory barwik taki posiadające, należą prawie wyłącznie do zwierząt niżéj ustrojonych, jak Pierwoszczaków, Gąbek, Jamochłonów i Wirków, a w r. 1879 oświadczył się był już Karol Teodor Piebold za identycznością barwika tego z zielenią, które to zdanie zrazu przez Krukenberga zaprzeczane, wreszcie badaniom spektroskopowym i mikrochemicznym Ferdynanda Cohna, Max. Schultzego, Sorby'ego i innych utwierdzone zostało. Ułożenie ziarnek barwiku tego w ciele np. Pierwoszczaków jest rozmaite, raz znaleźć je można w warstwie zewnętrznéj plazmy (Ektoplazma), drugi raz w warstwie rdzennéj (Entoplazma), niekiedy porwane ruchem kolistym pierwoszcza, krąży w strumieniu tegoż.

Na razie nie zastanawiano się wiele nad pochodzeniem i znaczeniem tego roślinom właściwego barwika w ciele zwierzęcia, aż badania Huxleya nowe rzuciły na przedmiot ten światło.

Znakomity angielski zoolog Huxley odkrył był w śluzowatém ciele przeźroczystych, krzemiennym szkieletem okrytych Wacników v. Kraciniików (Radiolaria) małe żółte ciałka, rozmnażające się przez dzielenie i tak w znacznéj nieraz występujące liczbie, iż nie można im było przypisać znaczenia osobnego jakiego narządu, owszem musiał je uważać za samoistne twory, które jako napływ obcy żyły we wnętrzu tych istot. — Haeckel, którego znakomitym pracom zawdzięczamy bliższe poznanie budowy tych najniższych tworów, odkrył, że owe żółte ciałka za dodaniem jodu przybierają ciemno-niebieską, fioletową barwę, że zawierają w składzie swym skrobię, podobną zachowaniem się względem odczynników do téj, jaka się znachodzi w komórkach roślinnych. — Co do ich charakteru właściwego już w roku 1871 znakomity rodak nasz Cieńkowski, uznał je za samodzielne, jednokomórkowe wodorosty, które się dostały do ciała zwierzęcia, które dalej tamże żyją i zauważył następnie, że przetrzymują śmierć zwierzęcia, że nawet mimo téjże, dalej się rozmnażają, skąd tłómaczyła się okoliczność, że w niektórych okazach wcale, w innych w wielkiéj znachodziły się ilości.

Zrazu przeciw temu orzeczeniu Cieńkowskiego powstały przeciwne zdania, — główny antagonista Hertwig, zarzucający zrazu rodakowi naszemu niesumienność badania i zbyt fantastyczne na rzecz zapatrywanie się, wnet zmuszony był odwołać swoje zaprzeczenia a zmusiły go do tego kroku własne badania, nad morskich Ukwiatów (Actinidae) drobnowidową budową.

(D. n.).

GŁOS WOLNY.

Figielki babuni. — „Czas“, w odcinku z 13. marca, skonstatowawszy, że „bądź co bądź prąd jakiś powiał po całéj ziemi, że dusze choćby po omacku czegoś szukają, za czemś tęsknią“, dał się porwać prądowi i po omacku puścił się w sferę angielszczyzny, dwukrotnie twierdząc, że „okrzyk wojenny“ tłómaczy się w języku kacerskich wyspiarzy „*the Warery*“, podczas gdy już bezbożne „Ziarno“ to samo hasło jako *War cry* wydrukowało w swych szpaltach. Czy idąc po omacku nie należało by raczéj zmieniwszy jeszcze *r* na *l* więcéj „*warily*“ (ostrożnie) brać się do lingwistyki? lub pacanowskim obyczajem ślusarza — zecera powiesić?

Również potknął się autor „anarchii i konserwatyzmu“ w „Tyg. Illustr.“ gdy pragnąc wykazać całą głupotę tych, „co dogmatycznie prawią o małpim początku człowieka, jakby go chcieli zawrócić do czwororękich“ powołuje się na sześćdziesięciowiekową anarchię w Polsce. Ładny wiek! Słusznie też należy powtórzyć słowa „Czasu“ (odcinek z 13 marca): „Gdyby to apostolstwo... poddawało się karbom wyraźnych prawideł, zniknęłaby szarlataneria i rażące usterki“.

. . . .

„Czas“ wmięszał nasze pismo w proces wiedeńskich socyalistów. Przytaczając bowiem słowa przewodniczącego trybunału podaje wyszczególnione w nich nazwiska pism („Vaterland“, „Fremdenblat“) po niemiecku, a między niemi znajduje się „Przyszłość“. Widocznie więc nie o „Zukunft“ idzie, ale o nas. Pobożny ten figielek miał nam zapewne służyć za reklamę... „Jeśliś już przyjacielem, to zanieś do praczki...“ i t. d. zaproponujemy mu z Juljuszem, (vide Balladyna. Akt II. sc. 1.).

KORESPONDENCYE.

Z Krakowa.

„W czasach grabieży i niepokoju...“
(Wypisy Szkół śred.).

Jesteśmy boleśnie zawstydzeni i upokorzeni. Sądziliśmy, że znamy dobrze życie młodzieży akademickiéj

w Krakowie, główne prądy pośród niéj nurtujące, kierunki i ideały. Staraliśmy się zwracać na nie uwagę, oceniać je, złe zwalczać, a dobre popierać. Nagle dowiadujemy się, że obok nas, bez naszéj wiedzy rozwinęła się pośród kolegów tendencya karygodna, szkodliwa, zgubna dla „narodowego ducha“, dla „naszych poczciwych tradycyi“, że w zanadrze *Almae matris* wśliznął się przez obcisły gorset „zdrowego rozsądku“ wąż i wylega się skrycie w tem sanktuaryum.

Jeszcze chwilka, a ziści się groźba poety: *Und Würgerbanden ziehn umher, da werden Weiber zu Hyänen und treiben mit Entsetzen Scherz; Nichts Heiliges ist mehr, es lösen sich alle Bande frommer Scheu.*

Ale na szczęście w sam czas uderzono w dzwon alarmowy (patrz „Czas“, liberalną „Gazetę krakowską“ — spytaj się starszych).

Spokój zapanował, *und den sichern Bürger schrecket — nicht die Nacht — die den Bösen grässlich wecket, denn das Auge der Polizei wacht.*

Iluż to strasznych zbrodniarzy, a jak chytrych, jak umiejących się maskować, chodziło długo bezkarnie wpośród naszego grona. Ten niby cichy spokojny przyrodnik, odbierał listy od profesora Wrocławskiego Uniwersytetu (!), drugi wesoły, hoży na pozór chłopczyna ćwiczył się skrycie w sztuce stenografowania, trzeci nareszcie pielęgnował w duchu plan przetłómaczenia dzieła Karola Marxa.

Wyrewidowano, wyłapano przestępców i dziś już spokój. Kąkol oddzielony, a czysta pszenica nie ma się czego już bać socyalistycznéj zmory.

Spokojna młodzież gra jak dawniéj w bilard, pije bombę po bombie, lub szukając po północy szóstki dla zaspanego stróża przy bramie, nuci sobie pod nosem: „jeszcze nie zginęła, póki my żyjemy“. Nie jeden pojechał już do domu, na wakacye i pomaga siostrom tłuc migdały lub obierać rodzenki do uroczystego obchodu świąt wielkanocnych.

Mimo to wszystko źle się dzieje, i formalnie się dziwię, że jeszcze całego Uniwersytetu do kozy nie zamknięto, bo choć *die staatsgefährlichten Individuen* są już *„fort“*, to przecie *Umsturzpartei* między nami wichrzyć nie ustaje. Dowodem tego, że na ostatnim wieczorku w Czytelni, kolega Z. mówiąc o drodze społecznéj działalności, jaka leży przed naszą młodzieżą, długo i szeroko o socyalizmie rozprawiał.

Wprawdzie kol. Z. udowadniał, że socyalizm Marxowski nie ma u nas racyi bytu, ale zawsze mówić o takiéj rzeczy publicznie... strasznie zuchwały człowiek.

Żart na stronę, ale wymagało to rzeczywiście jak na dziś pewnéj cywilnéj odwagi omawiać sprawę, któréj nazwisko wymówić głośno bał się każdy spokojny obywatel. Szkoda jednak, że kol. Z. zbyt wiele poświęcił czasu krytycznéj części odczytu, bo przez to programu dodatniego nie był w stanie podać, a kol. B. słusznie zauważył w dyskusyi, że na krytykę kol. Z. dowodzącego, że socyalizm Marxa żywcem do naszych stosunków przenieść się nie da, wszyscy się godzą — zatem mylił się prelegent sądząc, że taka przestroga była koniecznie potrzebną.

Jak rzecz gorąco obchodziła nas wszystkich, świadczyła o tem gęsto zapchana słuchaczami sala i liczny udział naszych szanownych profesorów, którzy także do dyskusyi należeli. Na zakończenie prof. Bochenek zwrócił naszą uwagę na krytyczne zarzuty stawiane teoryi Marxa ze stanowiska ekonomii politycznéj, a prof. Smolka w długiéj i poczciwéj przemowie podając nam kilka wskazówek co do działalności młodzieży, wspomniał także i o tém, że ze socyalizmem obznajamiać się teoretycznie powinien dzisiaj każdy wykształcony człowiek, bo z jednéj strony nikogo rozumnego nie przekonają wykrzykiwania: „to potwór to moloch“, a z drugiéj każdy powinien z bezstronnych źródeł sprawę poznać, by unikać błędnych wniosków wysnuwanych na jéj temat.

Dobrze to szan. profesorowi radzić nam obznajamianie się z teoryą socyalizmu, bo wie, że go broni sława i stanowisko, ale co do mnie przynajmniéj, tom nie głupi przy bystrości c. k. policyi naszéj iść za jego radą — nie mam wcale ochoty kosztować na obiad więziennych pomyj. Teraz najbespieczniéj zatykać uszy, jak gdzie o socyalizmie mowa.

Ot naprzykład i kol. Z. zajmował się tem, mówił pięknie, ale cóż mu z tego? — już różni „panowie“ bardzo troskliwie dopytywać się zaczynają o miejsce jego pobytu i zamieszkania. „Maluczko a nie ujrzycie mię“ — będzie mógł powiedzieć do nas, i odczyt jego, o którym powiedział jakby wieszczym duchem natchniony, lub znajomością „bystrości“ tutejszych organów c. k. policyi, że będzie pierwszym i ostatnim — łatwo rzeczywiście ostatnim być może, tém więcej, że kol. Z. jest „obcokrajowcem“.

Szczęściem nie wszyscyśmy tacy, byśmy o jakiejś społecznéj działalności i postępie marzyć mieli; — są w naszéj Czytelni chlubne wyjątki innego gatunku.

Ot naprzykład korespondent do tarnowskiéj „Pogoni“, którego zdaniem „rozumna“, jak sam powiada partya jest bezpośrednią przyczyną samobójstw między młodzieżą (jak szeroko sięgać musi zgilizna pozytywizmu skoro zastrzeliło się kilku uczniów szkoły realnéj, którzy o postępowéj partyi ani słyszeli). Miazmy „rozumu“ muszą zakażać całe nasze miasto. Ba nawet to, że pieniądze w Czytelni komuś zginęły, ma być bezpośrednim wypływem dążenia postępowców *). Bagatela.

Co za szkoda, że ten korespondent o tak bystrym rozumie i szlachetnym sposobie myślenia jest równie skromnym jak wymownym, i żadną miarą dać poznać się nie chce. Przecież pragnęlibyśmy uczcić należycie jego rozum i szlachetność, oświadczając mu publicznie, że Czytelnia niegodna by do niéj tacy należeli członkowie.

. . . .

W Czytelni w początku miesiąca odbyło się zgromadzenie członków oświaty ludowéj. Ustępujący prezes akademickiego koła oświaty kol. Gutowski w dość długiéj przemowie skreślił czynność tego koła, poczém przystąpiono do wyborów nowego wydziału. Gdy kol. Gutowski nadal przewodnictwa przyjąć nie chciał, obrano przeto przewodniczącym kol. Malkiewicza, a na delegata koła kolegę Wiczkowskiego. Do wydziału weszli powszechnie znani i lubiani koledzy, którzy dają rękojmię iż koło z pewnością jak najpomyślniéj pracować na polu oświaty ludu i rozwijać się będzie.

Z Wrocławia.

Sprawozdanie Kółka Towarzyskiego akademików wrocławskich narodowości polskiéj, za półrocze zimowe 1882/3.

„Kółko Towarzyskie“ wielokrotne mając dowody szczeréj życzliwości ze strony społeczeństwa polskiego uważa za odpowiednie publicznie zdać sprawę ze swéj czynności już to, aby uwydatnić pomyślny rozwój w czasie piętna-

*) Niestety wypadek taki rzeczywiście się zdarzył. Na ostatniém posiedzeniu Wydział Czytelni uchwalił obostrzenie przepisów co do odwiedzania Czytelni przez gości często nieproszonych, bo coraz częściéj jakieś podejrzane indywidua zaczynają się po lokalu Czytelni kręcić. (P. R.)

stoletniego prawie istnienia, już też, by miły spełnić obowiązek w obec wszystkich, którzy żywo niem się interesują; ponieważ zaś pierwsze to sprawozdanie, które ogłaszamy, wypada bliższe dać objaśnienie o celu i dążnościach Towarzystwa.

Podczas, gdy tutejsze „Towarzystwo literackie słowiańskie“ ma na celu kształcenie młodzieży na tle historyi i literatury ojczystej, „Kółko Towarzyskie“ stara się o to, aby młodzież polską przebywającą dla studyów tu na obczyznie węzłem braterskiej znajomości i przyjaźni w jedno wspólne połączyć ognisko, u któregoby mogła krzepić ducha narodowego. W tym celu odbywają się raz tygodniowo posiedzenia, których pierwszą część stanowi załatwienie spraw urzędowych tyczących się Towarzystwa, drugą zaś wspólna wypełnia zabawa.

Rozpoczyna ją odczytanie „Poczwary“, pisemka humorystycznego redagowanego przez jednego z kolegów, dalej urozmaicają śpiewy tak solowe, jak choralne „Harmonii“, grona śpiewaków z pomiędzy członków Towarzystwa się zgłaszających, deklamacye, utwory muzyczne, wreszcie żywa pogadanka rzadko nieraz widujących się kolegów.

Z początkiem ubiegłego półrocza liczyło „Kółko Towarzyskie“ członków 35, z tych wystąpiło w ciągu semestru członków 10, wstąpiło zaś 18, tak iż obecnie należy do Towarzystwa członków 43.

Posiedzeń odbyło się 14 zwyczajnych, 1 walne, wszystkie nader ożywione, gdyż razem z gośćmi obecnych zwykle było osób około 60, kilka razy blisko 70 osób. Za inicyatywą kółka odbyła się dnia 29 listopada z. r. uroczystość na cześć Mickiewicza, w której brały udział wszystkie tutejsze towarzystwa polskie oraz liczne grono społeczeństwa polskiego w Wrocławiu. Zasłużonego powieściopisarza T. T. Jeża przy obchodzie 25 letniego jubileuszu gorliwej pracy na polu literackiém uczciło Towarzystwo przyłączeniem się do zbiorowego adresu młodzieży polskiej, który jubilatowi w dzień uroczysty wręczonym został.

W Czytelni kółka otrzymywaliśmy w ubiegłym półroczu następujące pisma: Tygodnik Illustr., Biesiadę Literacką, Ateneum, Prawdę, Wartę, Oświatę, Przyszłość, Przegląd Akademicki, Gońca Wielkopols., Gazetę Toruńską, Gazetę Krakowską, Nową Reformę, Dziennik dla Wszyst. i Polnische Correspondenz. — Szanownym redakcyom, które bądź to za zniżoną cenę, bądź za opłatą portoryum, lub bezpłatnie pisma swe przesełając okazały swe względy dla Kółka, szczerą niniejszém składamy podziękę. Również serdecznie dziękujemy gościom, którzy tak licznie odwiedzali nasze posiedzenia.

Zarząd tworzyli na początku półrocza: Zygmunt Miłkowski jako prezes, Czesław Suszczyński jako sekretarz, Emilian Smoliński jako kasyer, Jan Oświecimski jako bibliotekarz, Tadeusz Czaplicki i Stefan Łaszewski jako ławnicy; gdy zaś w środku semestru część członków zarządu urzędy swe złożyła, obrani zostali w ich miejsce: Stefan Łaszewski jako prezes, Jan Rakowski jako sekretarz, Stanisław Tomaszewski jako kasyer, Michał Litewski jako bibliotekarz, Józef Celichowski jako ławnik.

Na przyszłe półrocze obrani do Zarządu: Stefan Łaszewski jako prezes, Feliks Fryza jako sekretarz, Józef Celichowski jako kasyer, Jan Rychlewicz jako bibliotekarz, Jan Cichocki i Władysław Dalbor jako ławnicy.

Stały adres Towarzystwa: „Kółko Towarzyskie akademików Polaków w Wrocławiu. Breslau. Hauptpostlagernd“.

Stefan Łaszewski. preaes. *Jan Rakowski.* sekretarz.

NOWINY.

— **Dr. Tadeusz Wojciechowski** otrzymał katedrę historyi polskiej na Uniwerzytecie lwowskim.

— **Jan Kochanowski** zostanie nareszcie ocenionym krytycznie. Wyczerpujące prace o nim przyniesie rok pamiątkowy 1884, trzechsetny od daty śmierci. W Warszawie przygotowują jubileuszowe, krytycznymi dopisy opatrzone wydawnictwo dzieł poety. Za tym powodem i u nas Kochanowskim się zajęto, a Akademia Um. zapewne owoce tych prac zbierze i ułoży. W jéj „Rozprawach Wydziału filozof.“ pojawiła się obecnie praca kolegi Kallenbacha: „Kilka słów o elegiach łacińskich J. Kochanowskiego“. Autor wykazuje, że na poetę prócz elegików rzymskich działały też wpływy Cicerona *de natura deorum* i Lukrecyusza *de natura rerum*. Dowodzi tego zestawieniem i porównywaniem odnośnych miejsc. Dowody są przekonywujące, a odkrycie o tyle nowe, że opierając się na Popadopolim. „Historia Gymnasii Patavini“, który nic o lekturze Lukrecyusza na wszechnicy padewskiéj nie wspomina, nasi historycy literatury nie pomyśleli dotąd o samodzielnym rozbiorze tekstu elegij Kochanowskiego. Praca kol. Kallenbacha szczupły ma zakres; ale stanowi cenny przyczynek do materyałów, na których oprze się kiedyś historyk literatury. Na poglądy filozoficzne Kochanowskiego pada też ztąd pewne światło.

— **Wykłady gospodarstwa rolnego** wprowadzone zostaną w seminaryach duchownych w Czechach. Proboszcze wiejscy będą mogli dawać naukę i przykład ludowi; innowacya ta pod względem praktycznym nie małą ma doniosłość, i wartaby była naśladowania.

— **Galicyjskie Towarzystwo leśne** w roku obecnym wydaje swój organ, pismo miesięczne „Sylwan“ pod redakcyą prof. Alex. Nowickiego. Z zeszytu lutowego dowiadujemy się, że krajowa szkoła leśnictwa we Lwowie liczy obecnie 32 uczniów; kurs jest dwuletni, examina wstępne obostrzono.

— **Jaśkowskiego** pezye wkrótce ukażą się w handlu.

— **O Koperniku** wychodzi obecnie wielkie dzieło w Berlinie, pióra Leop. Prowego. Pierwszy tom obejmuje biografię.

— **Bibliografię** dzieł traktujących o języku i literaturze sanskryckiej podaje jako wskazówkę dla uczących się, w szczegółowem ile możności zestawieniu, Nr. 5ty „Hlasów z vysokych skol“.

— **Rzeźbiarz Rieger**, którego projekt na pomnik Mickiewicza omal nie został nagrodzony na konkursie próbnym, wziął obecnie udział w konkursie na pomnik Aleksandra II. Opinia publiczna u nas nazwała czyn ten po imieniu. W obec tego wartoby pomyśleć o sposobie usunięcia Riegera od udziału w konkursie głównym Mickiewiczowskim. Głębokie i słuszne byłoby bowiem oburzenie narodu, gdyby pomnik wieszcza wykuty miał być ręką zhańbioną czynem niepatryotycznym i nikczemnym. Reprezentanci młodzieży w centralnym komitecie, podniosą niewątpliwie tę sprawę. Zapewne więc przyjdzie nam jeszcze do niéj powrócić.

NOWE KSIĄŻKI.

Biliński Leon prof.: O istocie, rozwoju i obecnym stanie socyalizmu. (Odb. z „Przeglądu Polsk.“) 1883. — 80 ct.

K. Filipowicz: Parcelacya jako program społeczny. Warszawa.

Luigi Cossa: (tłóm z włoskiego prof. Eheberg): Grundriss der Finanzwissenschaft. Erlangen. 2.60 mrk.

Frdr. v. Baerenbach: Die Socialwissenschaften. Zur orientirung in den socialwissenschaftl. Schulen u. Systemen der gegenwart. Leipzig. 5 mrk.

Studien zur Reform d. oest. Civilprocesses. Insbruck. 1883. 4.40 mrk.

Flusser: Der Rechtsfreund. Ein prakt. Handb. d. oest. Process.-u. Concursverfahrens. Prag. 2.40 mrk.

Carl Reclam, prof.: D. Weibes Gesundheit u. Schönheit. Aerztl. Rathschläge für Frauen u. Mädchen. Leipzig. 1883. 5 mrk.

Th. Ribot: (autoris. deut. Uebersetz.): Das Gedächtniss u. seine Störungen. Hamburg. 1.50 mrk.

E. Reich: Die Erblichkeit der Gebrechen d. Menschen u. d. Verhütung der Gebrechlichkeit. Neuwied. — 4.50 mrk.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** —Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.